Rok IV. Wtorek dnia 18 września 1934 r. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 212

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENA PRENUMERATY: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub z przesyłka pocztową 2 złote. — — Cena pojedyńczego numeru 10 groszy. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 307.955 — — Redaktor przyjmuje codziennnie od godziny 8 — 10-ej i od 17 — 18-ej

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. P. Marji 32. Telefon 22-00. Radomsko, ul. Brzeźnicka 1

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem 40 gr. W tekście, za tekstem i nadesłane 30 groszy. Drobne ogłoszenia wyraz po 10 gr. Najtańsze ogłoszenie drobne zł. 1.00. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne, tabelaryczne i bilansowe o 50 proc. droższe. — — —

Polska nie uznaje

kontroli zewnętrznej w sprawach mniejszościowych.

Jerzy Clemenceau, jeden z twórców traktatu wersalskiego, napisał w swoim czasie jedyną miarodajną interpretację intencyj, które przyświecały autorom traktatu o ochronie mniejszości narodowych.

Celem tego traktatu — tłumaczył Clemenceau — nie było zaprawdę wprowadzenie do państw elementu waśni, nie zmierzał on do wywołania antagonizmów między narodami, zamieszkującemi jedno państwo, nie mniejszości miał za cel główny. Wręcz przeciwnie: traktat o ochronie mniejszości miał za cel główny konsolidację wewnętrzną wszystkich państw, miał ułożyć zgodne współżycie narodów, które znalazły się pod wspólnym dachem jednego gmachu państwowego.

Polska nigdy inaczej nie odnosiła się do tego zagadnienia. W Polsce ten cel główny, który wynika z interpretacji Jerzego Clemenceau, został całkowicie wcielony w życie. Dała mu wyraz już marcowa Konstytucja, uchwalona w rok po podpisaniu przez nas traktatu — i nie inaczej zagadnienie to ujmuje zarys nowej Konstytucji, która ma na przyszłość ustalić nasz ustrój państwowy.

Polska ma zatem nietylko niezłomną wolę, ale i trwałe podstawy prawne, zmierzające do pełnego wykonania zobowiązań w stosunku do mniejszości narodowych, jakie wynikają z traktatu o ich ochronie.

Nie wszędzie i nie wszyscy są w tem położeniu, by to móc z czystem sumieniem oświadczyć. Jesteśmy wszak świadkami przewalającej się przez Europę fali nienawiści narodowej, rasowej, religijnej...

U nas fala ta znajduje zdecydowany odpór ze strony zarówno władz jak i obozu prorządowego. Polska przeciwstawiła się stanowczo inflacji nienawiści narodowościowej, rasowej i religijnej. Polska swój stosunek do obywateli — bez różnicy ich przynależności narodowej, rasowej i wyznaniowej — oparła na zasadzie: równe prawa, równe obowiązki.

A wytrwała Polska przy tej zasadzie mimo wielu bardzo przykrych doświadczeń, jakie w ciągu 14-tu lat poczyniła na międzynarodowej arenie. Nie znamy bowiem wypadku, aby sprawa, dotycząca ochrony mniejszości, będąca w zasięgu agend Ligi Narodów, a dotycząca Polski — była stosowana inaczej jak tylko w postaci okazyj do szantażu i dywersyj politycznych. I nie znamy też wypadku, aby rządy — nawet sojusznicze — zdołały skutecznie zapobiec demagogji, żerującej na traktacie o ochronie mniejszości. Wreszcie: ileż jest wypadków, by sprawa mniejszościowe, podlegające kontroli organów międzynarodowych, zostały załatwione pozytywnie, faktycznie? Ze świecą trzebaby szukać takich wypadków, a niemożliwością byłoby je znaleźć... Tego stanu Polska dłużej tolerować nie mogła. Z tą chimerą trzeba było wreszcie skończyć. Z jej fikcyjnością, a zarazem i szkodliwością.

To też minister Beck, wyjeżdżając obecnie do Genewy, otrzymał od rządu polskiego pełnomocnictwo do tak zdecydowanego postawienia sprawy, jak to uczynił na posiedzeniu Ligi Narodów.

Oświadczenie min. Becka nie pozostawia żadnej wątpliwości, że rząd polski zdecydowany jest zwalczyć szkodliwy sten rzeczy, jaki na płaszczyźnie stosowania traktatu mniejszościowego wytworzył się w 14 tu latach ostatnich. Nie pozostawia to oświadczenie jednak równocześnie najmniejszej wątpliwości, że rząd polski zdecydowany jest niezachwianie kontynuować dotychczasową linję swej polityki w sprawach mniejszościowych wewnątrz państwa. A linja ta — jak już stwierdziliśmy — zabezpiecza każdemu obywatelowi, bez względu na jego narodowość, rasę i wyznanie, równe prawa przy pełni poczucia obowiązków wobec państwa.

Jeszcze jedno trzeba dziś podkreślić. Oto oświadczenie min. Becka, iż Polska „uchyla się od wszelkiej współpracy w kontroli organów międzynarodowych nad stosowaniem zasady ochrony mniejszości narodowych" — nie zmienia wcale naszego stosunku do umów bilateralnych, dotyczących mniejszości. Taką umową jest np. polsko-niemiecka „Konwencja Górnośląska", zawarta w Genewie w r. 1922. Będzie ona przez Polskę w dalszym ciągu i w całej rozciągłości respektowana. Umowa ta bowiem, ograniczona terminem trwania, jest wypływem dobrowolnie przez dwa państwa na siebie przyjętych i wzajem uzgodnionych zobowiązań. Nie zagraża naszej suwerenności, niema w sobie nic z przymusu, nie narusza naszego poczucia dumy narodowej i prawa samostanowienia o wewnętrznych stosunkach.

Wszystko natomiast, co tych cech nie posiada, co — jak to z doświadczeń 14 lat wiemy — nadużywane jest do celów dywersyjnych i szantażowych, Polska stanowczo uchyla.

Min. Beck z całą otwartością ujawnił to przed światem politycznym w Genewie. M.

Polskie aparaty lotnicze RDW i polscy lotnicy na pierwszem miejscu.

Bajan -- Płończyński -- asy lotnictwa światowego.

Wspaniałem zwycięstwem polskiego lotnictwa i polskiego genjuszu technicznego zakończył się Międzynarodowy Turniej Lotniczy. Poraz drugi z rzędu, w gwiazdozbiorze najlepszych pilotów Niemiec, Włoch, Czechosłowacji i Polski— prymat przypadł lotnikom polskim. Przed dwoma laty zajęliśmy w Challenge'u pierwsze miejsce. Zwycięzcami byli wówczas ś p. Żwirko i Wigura. W tym roku zdobyliśmy pierwsze i dugie miejsce — i puhar Challenge'u, spuścizna chwały Żwirki i Wigury pozostaje w rękach polskich. Sp. Żwirkę i Wigurę godnie zastąpili kpt. Bajan i Płończyński.

Sens wczorajszego zwycięstwa jest podwójny i pomnaża tytuły do słusznej dumy i entuzjazmu całego narodu. Bowiem poza zdobyciem przez Polaków palmy zwycięstwa w konfrontacji osiągnięć techników—konstruktorów czterech wielkich narodów — jest to zarazem triumfem osobistej brawury lotniczej i polskiej myśli twórczej na polu, na którem byliśmy dotąd wyprzedzani przez innych. Dzień wczorajszy dowiódł, że nie ustajemy w ciągłym pochodzie naprzód, ku potędze na wszystkich polach Stwierdził, że nie przypadkiem było zwycięstwo w Challenge'u 1932, że nie przypadkiem był sukces naszych lotników i konstruktorów

WARSZAWA. Wczoraj nastąpiło wreszcie zakończenie międzynarodowego turnieju lotniczego Challenge'u 1934. Zakończeniem turnieju była próba szybkości maksymalnej, do której stanęło 19 zawodników.

Na krótko przed rozpoczęciem startu stało się wiadomem, że Międzynarodowa Komisja Sportowa dokonała zmian w dotychczasowej tabeli punktacji, naskutek sprawdzenia i skorygowania błędnych obliczeń szybkości przeciętnej na trasie lotu okrężnego. Dzięki temu kpt. Bajan stracił 3 punkty i ma ich obecnie 1855. Płończyński zaś — 1 756, na tomiast Niemcy przeważnie zyskali i to dość znaczną liczbę punktów.

Pierwszy wystartował Bajan o godz. 16.03. W 6 minut potem wzniósł się w powietrze Płończyński, a nim Seidemann, Ambruz, Anderle, Passewald, Buczyński, Bayer, Dudziński Zacek, Hirth, Osterkampf, Gedgowd, Francke, Skrzypiński, Hubrich, Francois, Junck, Sanzin.

Kpt. Bajan minął punkt kontrolny w Nowosolnej o godz. 16.26 w Głowaczowie o 16.57, zaś o 17.12, witany niemilknącemi oklaskami zgromadzonych tłumów, wylądował pięknie jako pierwszy na lotnisku Mokotowskiem, zdobywając tem pierwsze miejsce. Jako drugi wylądował o godz. 17.20 Płończyński zdobywając drugie miejsce. Jako trzeci wylądował Niemiec Seidemann (o godz. 17.25), zdobywając trzecie miejsce w Challenge'u, po nim zaś przy był Czech Ambruz o godz. 17.30.

Zwycięstwo zespołowe odniosła ekipa czeska w składzie 3 ch aparatów, na których lecieli: Ambruz, Anderle i Zacek.

Lot Bajana na trasie trójkątnej Warszawa, Nowosolna, Głowaczów trwał go dzinę 10 i pół minuty.

Na lotnisku zapanował nieopisany entuzjazm na cześć Bajana i pomocnika jego, sierż. — Pokrzywki, wznoszone były entuzjastyczne okrzyki.

Kpt. Bajan przejechał obok hangarów, a następnie wprowadzony został do loży Pana Prezydenta Rzplitej. Jest to niezwykle uroczysta chwila—Pan Prezydent wstaje z miejsca, jest uśmiechnięty i wyraźnie wzruszony ściska i całuje Bajana.

Gen. Rayski podaje rękę lotnikowi, wita go również min. Butkiewicz. Bajan całuje rękę P. Prezydentowej, która składa mu gratulacje.

Płończyński i Seidemann również zostali zaproszeni do loży Pana Prezydenta, który serdecznie gratulował im wspaniałych wyników w locie.

Seidemann po opuszczeniu loży Pana Prezydenta podszedł do Bajana, serdecznie go uściskał i gratulował zwycięstwa.

Następnie Pan Prezydent R. P. udekorował w swej loży zwycięzcę międzynarodowego turnieju lotniczego Jerzego Bajana orderem „Polonia Restituta" 4-tej klasy, a towarzyszącego mu mechanika, Gustawa Pokrzywkę, złotym Krzyżem Zasługi. Następnie Pan Prezydent udekorował Tadeusza Płończyńskiego, który zajął w turnieju drugie miejsce, orderem „Polonia Restituta" 5-tej klasy, a towarzyszącego mu mechanika. Stanisława Zientka Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Po dekoracji tłumy publiczności zgotowały zwycięzcom turnieju ponowną owację.

Oficjalna punktacja dla 4 ch pierwszych zawodników przedstawia się następująco:

Bajan 1896 — Płonczyński 1876 — Seideman 1846 — Ambruz 1822.

Przymusowe lądowanie Gedgowda i Sanzina.

Wszystkie samoloty, biorące udział w próbie szybkości maksymalnej, wylądowały szczęśliwie. Jedynie samolot Gedgowda lądował przymusowo pod Skierniewicami, a samolot Włocha Sanzina w pobliżu Warszawy

Punktacja za szybkość maksymalną

Osterkamp 81 pkt. (291 klm./godz.); Francke — 77 (287); Junck — 73 (283) Hirth — 27 (237); Seidemann — 33 (243); Hub-ich — 29 (239); Pasewald— 29 (239); François — 13 (223); Zacek 14 (224); Ambruz — 27 (237); Anderle — 27 (237); Dudziński — 31 (241); Bajan —41 (251); Buczyński — 44 (254); Płonczyński — 45 (255); Skrzypiński — 33 (243); Gedgowd i Sanzin próby tej nie ukończyli.

Zwłoki Curie-Skłodowskiej w Panteonie.

PARYŻ Trumna ze zwłokami słynnej uczonej polskiej Marji Curie-Skłodowskiej zostanie przeniesiona do Panteonu.

Będzie to dowodem zaszczytnego wyróżnienia kobiety, gdyż w Panteonie spoczywa dotychczas jedynie małżonka słynnego chemika i min. spraw zagr., Berthelota. Pani Berthelot umarła po długich cierpieniach po pięćdziesięciokilkoletniem pożyciem z mężem. W chwilę po jej śmierci Marceli Berthelot zażył trucizny i umarł. Rząd francuski postanowił nie rozdzielać małżonków po śmierci i pochował ich razem w Panteonie.

Zamach złodziejski na nagrody dla zwycięzców Challenge'u

WARSZAWA. W salonie samochodowym, mieszczącym się w gmachu Hotelu Europejskiego, wystawiono nagrody, przeznaczone dla zwycięzców challengowych. W nocy z piątku na sobotę złodzieje dostali się za pomocą podrobionego klucza do wnętrza sklepu, gdzie zaczęli plądrować, zabierając co lepsze nagrody.

W tym czasie nadszedł nocny dozorca — Jeden ze złodziejów, stojący na czatach, dał sygnał kolegom, znajdującym się w sklepie, dzięki czemu złodzieje zdołali zbiec. Na szczęście wszystkie cenne nagrody. ofiarowane przez P. Prezydenta R. P., P. Marsz. Piłsudskiego i pp. ministrów ocalały.

Sensacyjne odkrycie na „Moro Castle".

NOWY JORK. Na wybrzeżu w Asbury Park fale morza wyrzuciły zwłoki trzech ofiar katastrofy „Morro Castle". W kasie ogniotrwałej okrętu znaleziono wielką ilość kosztowności i drogich kamieni, które rzekomo zostałc zdeponowane przez p Capote, córkę b. prezydenta Kuby. Kosztowności te miały być spieniężone, a uzyskana suma miała być rzekomo użyta na pomoc dla politycznych uchodźców Kuby.

Obniżenie poborów dyrektorów zakładów Pszczyńskich.

PSZCZYNA. Zarząd przymusowy nad majątkiem ks. Pszczyńskiego zamierza zastosować w całej pełni dekret Pana Prezydenta Rzplitej z r. 1932 o obniżeniu uposażeń dyrektorów w przemyśle.

Jak wiadomo, w myśl tego dekretu uposażenia dyrektorów przemysłowych nie powinny przekraczać kwoty 3.000 zł. miesięcznie. Skończą się wtedy fantastyczne tantjemy, pobierane przez różnych panów Pistosiurów, którzy dorobili się miljonowych fortun, poczem uciekli do Niemiec.

Polski rekord szybowcowy.

WARSZAWA. — W Bezmiechowej wystartował na szybowcu S. G. 21 „Lwów" p. Michał Offierski i wylądował w gminie Świniuchy, szybując 2 godz. 50 godz. przelatując w prostej linji 210 klm. Dotychczas rekord polski został pobity o 104 klm.

Bandyci zamordowali księdza.

LWÓW. Na plebanję w Zimnej Wodzie napadło kilku bandytów, którzy dwoma strzałami w plecy i jednym w głowę zamordowali proboszcza, ks. kanonika Józefa Sadowskiego, a następnie zrabowali około—1000 zł. Ks. Sadowski stoczył z napastnikami rozpaczliwą walkę. Bandyci przypuszczali, że ks. Sadowski znajduje się w posiadaniu 20.000 dolarów, za które miał nabyć na własność gminy jeden z majątków. Pieniądze zostały jednak już wpłacone przed dwoma dniami.

Za bestjalskimi bandytami prowadzony jest energiczny pościg.

Cała wieś spłonęła pod Zawierciem.

ZAWIERCIE. (tel. wł.) Wczoraj rano we wsi Gzów wybuchł pożar, który ogarnął całą wieś. Spłonęło 50 domów W akcji ratunkowej brało udział 14 straży ogniowach. Akcję utrudniał brak wody. Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

Pod Nowogródkiem dojrzały ponownie poziomki.

NOWOGRÓDEK. W lesie sienieżyckim pod Nowogródkiem zakwitły z końcem sierpnia poraz drugi poziomki, które obecnie już dojrzały i sprzedawane są na rynku, wzbudzając zaciekawienie, pięknym wyglądem. Nie są one jednak już tak słodkie i smaczne, jak w czerwcu.

W innych miejscowościach kwitły poziomki przez całe lato. W Horodziłówce i w niektórych ogrodach w Nowogródku zakwitły w tych dniach wiśnie i jabłonie.

Znów dwie osoby zginęły w bieda-szybie.

SOSNOWIEC. Na polach koło Grodźca wykopał w nocy niejaki Józef Gorzela odkrywkę węglową. Wczoraj rano zjechał do szybiku, głębokości 6 mtr., 14-letni chłopiec, syn bezrobotnego Eugenjusz Krókiewicz. Na dole chłopiec począł wyczuwać wydobywające się gazy i zaczął wołać o pomoc. Wkrótce jednak zemdlał. Na pomoc chłopcu pobiegła jego ciotka Stefanja Koprowska, która na linie spuściła się do podziemi. I ona uległa zaczadzeniu. Około południa wydobyto na powierzchnię dwoje zwłok.

Granada i Bercelona pod wodą.

BARCELONA Miasta Granada i Barcelona nawiedziła niezwykle silna ulewa. Kilka dzielnic obu miast zostało zalanych do tego stopnia, że komunikacja uległa przerwie. Szkody materjalne w obu miastaah są znaczne Wypadków z ludźmi nie było.

Nowy zdobywca Atlantyku.

Stanisław Hausner wystartował do lotu transoceanicznego Nowy Jork — Warszawa.

WARSZAWA. Wczoraj konsul Rzeczypospolitej w Pitsburgu w Stanach Zjednoczonych przesłał do Warszawy depeszę, donoszącą, że w godzinach rannych wystartował do lotu przez ocean Stanisław Hausner.

Trasa prowadzi z Nowego Jorku do Harbourg Grace w Nowej Funlandji przez ocean do Warszawy. Hausner rozwija szybkość 275 klm na godzinę.

Przylot Hausnera oczekiwany jest w Warszawie w dniu dzisiejszym.

„Dar Pomorza" w podróży dookoła świata.

GDYNIA. Wczoraj odbyło się uroczyste pożegnanie statku szkolnego „Dar Pomorza", który wyruszył w podróż naokoło świata przez Kopenhagę, Haiti, Kanał Panamski, Honolulu, Japonję, Chiny, Singapore, południową Afrykę, Azory.

O godz. 11.35 „Dar Pomorza" przy dźwiękach marsza „Pierwszej Brygady" ruszył w drogę, żegnany owacyjnie przez zebraną publiczność. Wychodzącemu z portu statkowi szkolnemu towarzyszył okręt wojenny ORP. „Kujawiak", trzy krążące hydroplany, oraz szereg statków spacerowych i jachtów. Wszystkie statki handlowe różnych narodowości żegnały statek wielką galą flagową.

Załoga statku szkolnego „Dar Pomorza" składa się ze 106 osób, w tem kapitana, 5 oficerów i 61 uczniów.

Sowiety przyjęte do Ligi Narodów

GENEWA. Rada Ligi Narodów zebrała się na tajne posiedzenie, po którem został wydany następujący oficjalny komunikat:

„Po zaznajomieniu się z treścią listu z dnia 15 września adresowanego do przewodniczącego zgromadzenia przez ZSRR. dotyczącego wejścia Rosji sowieckiej do Ligi Narodów. Rada Ligi na mocy prow przysługujących jej z art. 4 paktu, obiera Związek socjalistycznych republik rad stałym członkiem Rady, a to od chwili, kiedy przyjęcie jego zostanie wypowiedziane przez Zgromadzenie Ligi. Rada poleca Zgromadzeniu decyzję tę zaaprobować".

Zaproszenie Rosji do wejścia do Ligi Narodów podpisane jest przez reprezentantów 30 państw, m. in również przedstawicieli Polski.

Powzięta wczoraj decyzja Rady Ligi zostanie poddana głosowaniu Zgromadzenia Ligi dziś lub we wtorek. Ponieważ wymagana większość 2/4 głosów na zgromadzeniu jest zgóry zapewniona, dalsza procedura będzie miała znaczenie czysto formalne.

Raczej usuniemy się z Ligi Narodów

Wielkie mocarstwa ustąpią przed żądaniem Polski.

LONDYN. Korespondent genewski „Daily Exspress" w sensacyjnej formie pod nagłówkiem „Polska raczej gotowa usunąć się z Ligi, aniżeli poddać się" twierdzi, że od jednego z b. ministrów, który jest obecnie w Genewie i zajmuje wybitne stanowisko kierownicze, otrzymał następujące oświadczenie:

„My, Polacy, raczej usuniemy się z Ligi Narodów, aniżeli powrócimy do jednostronnego systemu kontroli Ligi, któremu wczoraj przeciwstawiliśmy się. Trwamy przy swojem Jest to fakt dokonany i gotowi jesteśmy ponieść wszelkie konsekwencje, jakieby stąd wynikły. Korespondencja, jaką Liga w przyszłości wystosuje do nas w sprawie mniejszości, zostanie odesłana nieotworzona.

12 lat czekaliśmy, aby się uwolnić od tej kontroli Ligi. Traktaty mniejszościowe zostały nam wbrew naszej woli narzucone w okresie, gdy walczyliśmy o nasz byt. Obecnie nadeszła chwila, w której musimy okazać światu, że nie będziemy dłużej tolerowali obcego mieszania się do naszych spraw. Sytuacja mniejszości nie będzie gorsza. Są one chronione przez naszą Konstytucję".

Korespondent dodaje od siebie, że stanowisko polskie wywołało poważne zakłopotanie wśród wielkich mocarstw, które mimo swego dumnego języka, są bardzo przestraszone groźbą Polski ustąpienia z Ligi.

Korespondent twierdzi, że w czasie śniadania u Simona, w którem brał udział Barthou i Beck, polski minister spraw zagranicznych, aczkolwiek w grzecznej formie, ale stanowczo odmówił cofnięcia się, choćby o jeden cal z pozycji, którą zajął. Wszyscy — zdaniem korespondenta — oczekują, że wielkie mocarstwa ustąpią przed żądaniem Polski.

Oświadczenie organiz. żydowskich

w sprawie wystąpienia min. Becka w Genewie.

GENEWA. Min. Beck otrzymał liczne depesze od organizacyj społecznych, zawodowych i robotniczych z kraju z wyrazami uznania z powodu stanowiska, zajętego w sprawie traktatów mniejszościowych.

GENEWA. Przewodniczący komitetu delegacji żydowskiej i komitetu wykonawczego Swiatowego Kongresu Żydowskiego w deklaracji, dotyczącej przemówienia min. Becka, oświadczył m. in.:

— Stwierdzamy z zadowoleniem, że obecny rząd polski zwalcza wszelkie tendencje antysemickie i uważa utrzymanie praw wszystkich mniejszości za jedną z zasad swej polityki Traktaty mniejszościowe zostały stworzone jednak nie dla odpowiadania takiej lub innej polityce rządowej, ale dla wprowadzenia systemu ochrony mniejszości we wszystkich krajach, które przyjęły klauzule mniejszościowe. Jakakolwiek byłaby więc decyzja Rady Ligi Narodów w sprawie propozycji polskiej generalizacji systemu ochrony mniejszości, jest oczywiste, że Żydzi na całym świecie powinni się wypowiedzieć za utrzymaniem i analogicznem poszanowaniem międzynarodowego systemu ochrony mniejszości, ustanowionego przez traktaty pokojowe.

Szatański sposób samobójstwa.

LWOW. W Porażu (pow. leski) wydarzył się wstrząsający wypadek samobójstwa, które popełniła 75-letnia wdowa, Ludwika Lityńska.

Mimo podeszłego wieku Lityńska wymyśliła sobie prawdziwie szatański sposób śmierci. Oto przeciągnęła sznur między dwoma drzewami w ogrodzie, następnie położyła pod sznurem wielki stos suchych gałęzi, podlała drzewo naftą, poczem zapaliwszy stos weszła na drzewo i przygotowaną pętlę zarzuciła sobie na szyję, poczem rzuciła się w płomienie. Zwłoki jej zostały zupełnie zwęglone. Jako powód prawdopodobnego samobójstwa podają rozstrój nerwowy u staruszki na tle religijnem.

Nowy rekord długości lotu.

MOSKWA. Lotnik Gromow ustalił nowy światowy rekord długości lotu bez lądowania na samolocie sowieckiej konstrukcji, zaopatrzonym w silnik również konstrukcji sowieckiej.

Gromow wystartował z lotniska moskiewskiego 12 bm. mając na pokładzie lotników Hilina i Spiryna i wylądował dziś na lotnisku w Charkowie po przebyciu 13 tys. kilometrów w ciągu 75 godzin bez lądowania.

Poprzedni światowy rekord długości lotu wynosił 72 godziny.

Strajk w Ameryce rozszerza sie.

WASZYNGTON. Wyraźnym dowodem dalszego zaostrzenia się sytuacji strajkowej jest ostatnia uchwała komitetu strajkowego robotników tkackich. Komitet ten zwrócił się z gorącym apelem do wszystkich robotników amerykańskich, zwłaszcza zaś do robotników transportowych, domagając się od nich współdziałania w akcji strajkowej przez uniemożliwienie wszelkich transportów wyrobów teksylnych tkackich, jak również wstrzymania wszelkiego importu wyrobów tkackich do Stanów Zjednoczonych.

KRONIKA.

KALENDARZYK

Wtorek 18 września. Ireny i Józefy.
Wschód słońca o g. 5,24. Zachód o g. 17,52.

Nocne dyżury aptek.

W nocy z poniedziałku na wtorek: Nowy Pynek, Aleja Wolności.

W nocy z wtorku na środe: I Aleja, Wieluńska,

Obniżka procentów od kredytów lombardowych w PKO. W dniu 15 września b. r. rada zawiadowcza PKO uchwaliła obniżyć stopę procentową od kredytów lombardowych do 7 proc.

Poświęcenie nowej szkoły na Lisińcu. W ub. sobotę odbyła się na Lisińcu skromna, lecz podniosła uroczystość poświęcenia dwóch oddziałów szkoły powszechnej, które stanowić będą filję szkoły powszechnej przy ul. Siedmiu Kamienic.

Jak już wspominaliśmy, zarząd miejski wynajął lokal szkolny na Lisińcu, aby zaoszczędzić dzieciom najmłodszych dwóch roczników trudów uczęszczania do odległej o kilka kilometrów szkoły w mieście.

Aktu poświęcenia dokonał i następnie wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe proboszcz parafji św Rocha ks. prałat Waszkiewicz w obecności prezydenta miasta Mackiewicza, zastępcy powiatowego inspektora szkolnego Langego, kierownika miejskiego wydziału oświaty i kultury Stali i rodziców dziatwy szkolnej.

Na zakończenie uroczystości dziatwa szkolna z wielkim zapałem popisywała się na zaimprowizowanej scence.

Świadectwa przemysłowe w handlu mięsnym. Sąd Najwyższy wydał doniosłe dla kupców mięsnych orzeczenie w sprawie obowiązku wykupu świadectw przemysłowych. Często praktykowane jest, iż wędliniarnie prowadzą na podstawie posiadanych świadectw, handel zwykłym mięsem. Sąd Najwyższy uznał, iż patenty na prowadzenie wędliniarń nie uprawniają do wyrobu mięsa, ani też do drobnej sprzedaży mięsa. Sprzedaż mięsa w wędliniarniach bez uzupełniających świadectw traktowana będzie jako przestępstwo karno-skarbowe.

Dzielni O. M. P-owcy wybudowali blisko kilometr drogi. W ub. sobotę w Kucelinie, najodleglejszej peryferji naszego miasta, odbyła się uroczystość przekazania i przyjęcia przez władze miejskie z prezydentem Mackiewiczem na czele blisko kilometra drogi, wybudowanej rękami miejscowej młodzieży, zorganizowanej w Organizacji Młodzieży Pracującej.

Miejscowe ognisko O. M P-u oddało niezapomnianą usługę swojej macierzystej dzielnicy przez wybrukowanie tej drogi, która wielce przyczyni się do podniesienia tej najdalej wysuniętej re duty miasta. Dotychczasowa bowiem pierwotna w najgorszem tego słowa znaczeniu droga warta jest tylko litościwego wspomnienia.

Nowa droga wybudowana została z kamienia polnego, dostarczonego przez zarząd miejski, środki zaś na budowę asygnowane zostały przez wojew. komitet Funduszu Pracy, przyczem, co należy szczególnie podkreślić, część pracy młodzież wykonała bezinteresownie.

Nowowybudowaną drogę prezydent miasta przyjął w towarzystwie inżynierów miejskich Gniewińskiego i Namiotkiewicza, oraz okręgowego komendanta O. M. P-u Radłowskiego.

Następnie prezydent miasta odwiedził świetlicę O. M. P-u, gdzie został owacyjnie przyjęty przez młodzież. Pan prezydent na zgotowaną mu owację odpowiedział gorącą przemową i chcąc dać młodzieży realny dowód swej życzliwości, przyznał jej jednorazowe subsydjum w wysokości 120 zł. na cele świetlicy.

Uroczysta inauguracja nowego sezonu teatralnego. Sobotnia premjera była ze wszechmiar udatnem otwarciem nowego sezonu teatralnego i zarazem pięknym triumfem całego zespołu z dyrektorem Iwo Gallem na czele, który z wielkopańską hojnością urodzonego artysty szczodrze uraczył premjerową publiczność ucztą niezapomnianych wrażeń artystycznych.

Śmiało można powiedzieć, że dyr. Gall w bogactwie pomysłów reżyserskich i inscenizacyjnych, w tem pełnem najszlachetniejszego miłośnictwa wyczyzelowaniu całego przedstawienia do najdrobniejszych szczegółów i w tem najwierniejszem oddaniu intencyj autorskich — odrazu rozpoczął sezon od rekordowego skoku wzwyż, stanowiącego pomyślną wróżbę dla rozpoczynającego się sezonu.

Bez żadnej obrazy poprzedniego zespołu, który w swoim czasie żegnaliśmy zasłużonemi pochwałami, musimy stwierdzić, że nowy zespół jest jeszcze lepszy.

Sala widzów żywo reagowała na sztukę p. Ewy Szelburg Zarembiny p. t. „Wielki kuglarz” (Sygnały), sztukę śmiałą i w pewnym sensie buntowniczą, bijącą tysiącem zapytań w szczelnie jeszcze zamknięte wrota zagadkowej przyszłości świata i miłośnie pochylającą się nad niezmierną niedolą cierpiącego człowieka.

Na premjerze obecna była autorka, która poraz pierwszy ujrzała swoją sztukę na deskach scenicznych i podobno była zachwycona w równej mierze wykonaniem i piękną reżyserją.

Po akcie czwartym i ostatnim wywołano autorkę na scenę i przed publicznością stanęła wytworna, młoda i piękna pani. Powitano ją długo niemilknącą burzą oklasków.

Po przedstawieniu p. prezydent Mackiewicz podejmował w swojem mieszkaniu skromną kolacją panią Ewę Szelburg Zarembinę i cały zespół artystyczny

Recenzja w jednym z następnych numerów.

We wtorek powtórzenie premjery. *(t)*

Z Teatru Kameralnego. Jutro, we wtorek, 18 b. m. powtórzenie sobotniej premjery „Wielki Kuglarz”, która została przyjęta nadwyraz przychylnie przez publiczność premjerową, obdarzając autorkę, jak również i wykonawców rzęsistemi oklaskami.

W poniedziałek, 17 b. m. teatr nieczynny.

Ofiara. Zamiast kwiatów na grób b. p. Teresy Grosmanowej składają na rzecz Ochrony Tow. Dobroczynności dla Żydów w Częstochowie Kazimierz Grosman zł 10, Józefostwo Grosmanowie zł. 25.

Wielka manifestacja
na placu Min. Bronisława Pierackiego.

Wczoraj w południe ludność Częstochowy tłumnie zamanifestowała swoją solidarność z wystąpieniem p. ministra spraw zagr. Becka na zgromadzeniu Ligi Narodów w Genewie.

Zorganizowana pospiesznie manifestacja ściągnęła na plac Bronisława Pierackiego około 6—7 tysięcy osób. Przy specjalnie ustawionej mównicy stanął zwarty mur ciżby ludzkiej.

Licznie zgromadzona publiczność dała świadectwo dużego wyrobienia obywatelskiego, uważnie słuchając męskich słów o wystąpieniu Polski, będącem aktem zrzucenia ostatnich pęt niewoli. Podczas manifestacji orkiestra Organizacji Młodzieży Pracującej kilkakrotnie odegrała hymn państwowy.

Przemówienie prez. Mackiewicza

Do licznie zebranych tłumów pierwszy przemówił prez. miasta Mackiewicz, którego przemówienie przytaczamy w brzmieniu dosłownem:

Obywatele!

Przed trzema dniami polski minister spraw zagranicznych na zebraniu Ligi Narodów w Genewie zgłosił w imieniu Polski następującą deklarację:

„Od dnia dzisiejszego do czasu wprowadzenia w życie powszechnego i jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości, Rząd Polski nie będzie współpracował z organami międzynarodowemi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości”.

Stoimy więc wobec nowego genjalnego pociągnięcia kierownictwa naszej nawy państwowej.

Deklaracja ministra Becka, której olbrzymią doniosłość historyczną za chwilę przedstawią wam poszczególni mówcy, wywarła ogromne wrażenie nietylko na uczestnikach zebrania Ligi Narodów w Genewie, ale lotem błyskawicy rozeszła się po wszystkich krańcach świata i stała się najważniejszem zdarzeniem obecnej chwili politycznej.

W Polsce wywołała ona powszechny entuzjazm, czego wyrazem są liczne manifestacje, wybuchające spontanicznie we wszystkich ośrodkach miejskich i wiejskich

Częstochowa dziś łączy się z całym Narodem w powszechnej radości i wyraża swą cześć i uznanie twórcy tej deklaracji, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i ministrowi spraw zagr. Józefowi Beckowi.

Pękło ostatnie ogniwo niewoli.

Drugie z kolei przemówienie wygłosił prezes Rady Grodzkiej BBWR. dyr Płodowski, stwierdzając na wstępie, że wystąpienie ministra Becka jest ostatniem ogniwem w długim łańcuchu zmagań Narodu o suwerenność i niepodległość Polski. Dzień 13 września zapisze się w trwałej pamięci całego narodu i przejdzie na karty dziejów, jako śmiały i pełny męskiej godności akt zrzucenia kurateli, narzuconej wielkiemu mocarstwu w tak zwanym traktacie o ochronie mniejszości

Wypowiedzenie traktatu w niczem nie zmienia sytuacji naszych mniejszości, których interesy chronione są przez konstytucję polską i tradycyjnego ducha odwiecznej tolerancji polskiej.

Rząd Marszałka Józefa Piłsudskiego nie chciał dalej tolerować uszczuplania suwerennych praw wielkiego narodu.

Akt wypowiedzenia narzuconego Polsce traktatu spotkał się z jednomyślną radością całego narodu. I dziś można i trzeba otwarcie powiedzieć, że traktat nie był podyktowany troską o los mniejszości, bo obejmował tylko grupę państw, a za jego nawiasem pozostawały właśnie te państwa, w których mniejszości cierpią dotkliwe prześladowania.

Był więc niesprawiedliwością w stosunku do narodu, który miał kilkuwiekową tradycję walki o wolność, nikogo nigdy nie gnębił i dawał mniejszościom pełną możność swobodnego rozwoju kulturalnego i gospodarczego.

Mówca zakończył okrzykiem na cześć najwyższych sterników państwa i ministra Becka.

Przemówienie pastora Wojaka.

W imieniu ludności ewangelickiej przemawiał pastor Wojak, na wstępie oddając hołd historycznej przeszłości Polski, która nigdy nie splamiła się prześladowaniami religijnemi i uciskiem inowierców, a naodwrót dawała gościnne schronienie ściganym i prześladowanym gdzieindziej.

Traktat o ochronie mniejszości był krzywdzący przedewszystkiem dla mniejszości wyznaniowych, gdyż jakby sugerował brak zaufania do własnego państwa. To też Reprezentacja Kościoła Ewangelickiego w Polsce z czcigodnym swoim biskupem warszawskim na czele takie a nie inne zajęła w sprawie tej stanowisko, ujęte w zwięzłą formułę, że obywatele polscy wyznania ewangelickiego nie potrzebują żadnej opieki z zewnątrz i stanowisko to potwierdziła na wszechświatowym kongresie ewangelickim w Kopenhadze w r. 1929.

Jako przedstawiciele ludności ewangelickiej szczerze radujemy się, że nastał koniec niepotrzebnej opieki, wyzyskiwanej do celów politycznych na szkodę Polski.

Chwała Bogu, że Polska potargała ostatnie pęta niewoli. Oby Opatrzność nadal czuwała nad naszą Ojczyzną; oby dosiosły czyn historyczny, którego widownią przed kilku dniami stała się Genewa, przysporzył Ojczyźnie naszej chwały, a wszystkim obywatelom pomyślności i błogosławieństwa. Do tego niechaj dopomoże Bóg!

Przemówienia przedstawicieli sfer robotniczych.

Równie mocnym tonem uznania dla wystąpienia rządu polskiego dźwięczały przemówienia przedstawicieli sfer robotniczych. Pierwszy przemawiał prezes Rady Okręgowej Z. Z. Z. Jarmułowicz, charakteryzując doniosłość aktu 13 września. Mówca zakończył okrzykiem na cześć Mocarstwowej Polski Pracy i ukochanego Jej Wodza Józefa Piłsudskiego.

Następnie przemawiali: wiceprezes Rady Okr. Z. Z. Z Kwiatkowski i robotnik Morawiec.

Na zakończenie uchwalono wysłać do p. ministra spraw zagr. J. Becka depeszę następującej treści:

„Zebrani w dniu 16 września w Częstochowie na Placu Pierackiego—w liczbie kilku tysięcy — przedstawiciele wszystkich warstw miejscowego społeczeństwa, bez względu na narodowość i wyznanie — przesyłają Ci, Panie Ministrze wyrazy czci i hołdu i wyrażają głęboką wdzięczność za Twe wystąpienie przeciwko paktowi o mniejszościach poniżającemu godność Państwa, które swą tolerancją względem narodów je zamieszkujących za wzór dla innych służyć może”.

Zaostrzenie sytuacji strajkowej w fabryce Peltzerów. W ub. sobotę w jednej z największych sal fabrycznych Peltzerów odbyło się zebranie z udziałem blisko 1000 strajkujących robotników, na którem przedstawiciele związków robotniczych scharakteryzowali ogólną sytuację, podkreślając, że dyrekcja fabryki postawiła robotnikom ultimatum, że jeśli do soboty 15 września nie opuszczą fabryki to fabryka zostanie na dłuższy czas zamknięta, a następnie, zamiast 1.500 robotników, pracujących na dwie zmiany, przyjętych zostanie tylko 900 robotników na jedną zmianę.

Równocześnie przedstawiciele związków przedstawili robotnikom pisemne zapewnienie inspektoratu pracy, oparte na złożonych przez dyr. de Hagena w Ministerstwie Opieki Społ. przyrzeczeniach, że robotnicy będą mogli odrobić stracony podczas strajku czas i że 53 zredukowanych robotników będzie ponownie przyjętych do pracy, lecz redukcja 20 robotników nie może być cofnięta.

Robotnicy niemal jednogłośnie odrzucili ultimatum dyrekcji, żądając, aby dyr. de Hagen bezpośrednio zobowiązał się do wykonania wyżej wymienionych przyrzeczeń, jak również cofnął redukcję jednego z delegatów fabrycznych.

Choroby zakaźne i zgony w Częstochowie. Miejski Wydział Zdrowia zanotował w ub. tygodniu 27 wypadków zasłabnięć na choroby zakaźne, w tem. na dur brzuszny — 8, płonicę — 8 błonicę — 4, odrę — 1, różę — 1 gruźlicę — 1 i jaglicę — 3.

W tymże tygodniu zmarło w naszem mieście 32 chrześcijan: 11 chłopców, 8 dziewcząt, 6 mężczyzn, 7 kobiet oraz żydów: 1 chłopiec, 2 kobiety i 2 mężczyzn.

Odwołania od podatku lokalowego. Wobec szeregu zapytań należy wyjaśnić, iż nowa ordynacja podatkowa, która wchodzi w życie z dniem 1 października, nie zmienia systemu składania i rozpatrywania odwołań od wymiaru podatku lokalowego. Komisje odwoławcze, jakie mają być powołane na mocy nowej ustawy, przewidują zakres działania, obejmujący tylko podatek dochodowy, przemysłowy i od placów.

Natomiast odwołania od podatku lokalowego rozpatrywane będą w dalszym ciągu nie przez te komisje, a przez izby skarbowe.

Chodzi o to, iż odwołanie może być złożone w tym wypadku, o ile przyjęta została wadliwa podstawa wymiaru podatku lokalowego. Otóż w tym wypadku do odwołania należy załączyć dowody, potwierdzające mniemanie płatnika.

Ofiara napaści mętów podmiejskich. Do szpitala Panny Marji przywieziono wczoraj niejakiego Stefana Mazika lat 23, który pobity został tępem narzędziem po głowie przez dwóch nieznanych osobników w pobliżu Wyczerp. Stan Mazika zadawalniający.

Proces komunistyczny zakończył się uniewinnieniem wszystkich oskarżonych. W sobotę Sąd Okręgowy pod przewodnictwem sędziego Herasimowicza po wysłuchaniu przemówień pprok. Chawłowskiego, mec. Paciorkowskiego, apl. adw. Chołdyka i mec. Dorfa ogłosił wyrok w sprawie Gustawa Domagalskiego Wincentego Staniora i Majera Lejchtera, oskarżonych o branie udziału w pierw szomajowej masówce koło domu Ulenowskiego przy ul. Katedralnej i wznoszenie okrzyków antypaństwowych.

Na szali rozprawy decydująco zaważyła wspomniana już przez nas wizja lokalna okolic domu Ulenowskiego, która odbyła się na oczach licznie zebranej publiczności i dała pomyślne wyniki dla oskarżonych.

Obrona umiejętnie wyzyskała wszystkie słabe punkty zeznań świadków oskarżenia i osiągnęła wyrok uniewinniający dla wszystkich oskarżonych.

Nr. Km. 2061-33.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Częstochowie II-go rewiru urzędujący w Częstochowie przy ulicy 3-go Maja pod Nr. 14, stosownie do art. 679 K.P.C. obwieszcza, że w dniu 19 października 1934 r., od g. 10 rano w sali posiedzeń Sądu Grodzkiego w Częstochowie Nr. 3, o d b ę d z i e się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości miejskiej składającej się z części osady włościańskiej i budynków, znajdujących się na tej nieruchom., położonej we wsi Kawodrza Dolna gm. Grabówka, powiecie częstochowskim, województwie kieleckiem zapisanej w tabeli likwidacyjnej wsi Kawodrza pod Nr. 41, obejmującej powierzchni 2 ha 3843 mtr. kw. gruntu, która stanowi własność Władysława Dutkiewicza, za wyjątkiem placu Nr. 7 o powierzchni 710 mtr. kw. oderwanego od tej nieruchomości.

Nieruchomość ta ma urządzoną księgę hipoteczną w Wydziale Hipotecznym w Częstochowie oznaczoną Nr. 156 rep. hip.

Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę zł. 10.000, sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania t. j. od kwoty zł. 6.666 gr. 67.

Licytant, przystępujący do przetargu, powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie w kwocie zł. 1000, albo w takich papierach wartościowych bądź w książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą wartości 3/4 części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji W ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18 tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie.

Częstochowa, dnia 12 września 1934 r.

Komornik J. Kossek,

Zwolnienie rocznika 1911 i powołanie poborowych z cenzusem naukowym. W dniach od 15 do 18 września rb. nastąpi na terenie DOK. IV zwalnianie rocznika 1911.

Jednocześnie rozpocznie się wciela nie do szeregów poborowych z cenzusem naukowym do szkół podchorążych rezerwy (dywizyjne kursy podchorążych rezerwy piechoty), którzy to poborowi otrzymali już karty powołania.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że wobec przypadającego w dniu 19 bm. żydowskiego święta sądnego dnia, władze pozwoliły poborowym wyznania mojżeszowego z cenzusem nau kowym stawić się w szkołach podchorążych rezerwy w dniu 20 bm, a najpóźniej w dniu 21 bm., w zależności od miejsca zamieszkania.

Skutki chłopięcych figlów. Wychowanek sierocińca miejskiego, 11-letni Marjan Witkowski, bawiąc się z współtowarzyszami na placu sierocińca, ugodzony został, prawdopodobnie przypadkowo, szyną żelazną w rękę przez jednego z chłopców. Szyna miała kant ostry i wskutek tego Witkowskiemu obcięła końce dwu palców.

Pod kołami pociągu. Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ onegdaj 15-letni Henryk Dubiak (Iglasta 11) W czasie wskakiwania na pociąg towarowy z węglem, zdążający w stronę stacji Stradom, Dubiak wpadł pod koła pociągu, które obcięły mu lewą rękę powyżej łokcia. Stan chłopca jest ciężki, życiu jego nie zagraża jednak niebezpieczeństwo.

Odebrać można. W II komisarjacie P. P. znajduje się do odebrania worek kartofli, pochodzący z kradzieży.

W III komisarjacie P. P. znajduje się do odebrania znaleziona legitymacja na nazwisko Kazimierza Makucha.

W wydziale śledczym znajdują się do odebrania przez prawych właścicieli różna biżuterja i aparaty fotograficzne zakwestjonowane u osób podejrzanych.

Kto wygrał na loterji?

Wczoraj, w 11 ym dniu ciągnienia 4 ej klasy 30 Loterji Państwowej główne wygrane padły na następujące numery:

I.

Zł. 15.000 na nr. 11193 47339.

Zł. 10,000 na nr. 142134 151743.

Zł. 5.000 na nr. 23553 44264 106172.

Zł. 2.000 na nr. 2123 4706 8949 14061 30884 33986 36208 47996 92679 69053 75399 75643 78032 84295 88797 92511 96667 103023 104195 110878 137219 151117 155584 156482 161333.

Zł. 1.000 na nry.: 6532 7749 13777 15553 19149 21524 24087 42997 43993 48518 57099 72186 86171 95643 113537 115237 116723 122347 122468 126479 127897 127924 136784 150707 155270 163609 167732 169353.

II.

Zł. 25.000 na nr. 94885.

Zł. 15.000 na nr. 47850.

Zł. 10.000 na nry. 39096 162755.

Zł. 5.000 na nr. 41314.

Zł. 2.000 na nry: 14103 25049 35233 89969 107127 110267 122289.

Zł. 1.000 na nry. 2872 13870 18510 21825 25347 26368 29213 38603 42696 59980 64049 68337 71144 80457 80392 85455 87384 90220 95793 109987 136360 143127 144213 155475 155022 164754 163588 161523 164634 167148.

Wyjaśnienie.

Nawiązując do ogłoszenia z dnia 14.IX.1934 r. o mającej się odbyć licytacji nieruchomości moich przy ul. Ale ja 14, oświadczam, iż egzekucja skierowana została na skutek nieporozumienia.

D. Zysser,
Aleja 14.

Zginęła tymczasowa legitymacja Ubezpieczalni Społecznej Nr. 4246235 na imię Salomon Milsztajn

Wypadek cyklisty. Na ul Ogrodowej spadł z roweru i potłukł się dotkliwie 42 letni Edward Kapica, robotnik zam. w Rakowie.

Nożem w bok. Na powracającego do domu 28 letniego mieszkańca Błeszna, Władysława Swiebodę, napadło kilku osobników, i jeden z nich ugodził Swiebodę nożem w prawy bok. Rannego przewieziono do szpitala Panny Marji, gdzie lekarz stwierdził, że rana nie zagraża życiu. Za sprawcami krwawej napaści policja wszczęła poszukiwania.

Pożar w Kawodrzy Górnej. We wsi Kawodrza Górna w zabudowaniach Kupczyka Władysława wybuchł pożar, który strawił: oborę, stodołę, szopę i piwnicę, poczem przeniósł się na zabudowania Fajera i strawił: oborę, stodołę i szopę, kryte słomą i papą. Straty ogólne wynoszą około 5582 zł. Pożar powstał z zaprószenia ognia. Wypadku z ludźmi nie było.

5 współwłaścicielek domu przypuściło szturm do mieszkania lokatorki. Pani Janina Uziębło (ul. św. Rocha 27) zameldowała w policji, że w dniu wczorajszym współwłaścicielki domu, w którym zamieszkuje: Sosińska, Janina Organowa, Władysława Sosnowska, Antonina Holińska i Szangarska z krzykiem wtargnęły do jej mieszkania i zażądały aby się niezwłocznie wyprowadziła z zajmowanego lokalu, przyczem zdjęły drzwi od mieszkania, zabierając je. Wobec tego, że współwłaścicielki do pościły się samowoli, policja wszczęła przeciwko nim dochodzenie.

Słowo sportowe

Piłka nożna.

Częstochówka — Turyści 0:0.

Do meczu tego Częstochówka wystąpiła bez Króla, Turyści bez Jędrzejkiewicza E.

Pierwsze minuty gry to obustronne ataki, jednak Turyści pierwsi przychodzą do głosu i mają lekką przewagę. Ciekawych sytuacyj podbramkowych mają Turyści więcej, jednak atak ich nie umiał wykorzystać ani jednej, aby przypieczętować to zdobyciem bramki. U linji napadu Częstochówki również jakoś się niekleiło

Po przerwie Turyści mają lekką przewagę. Częściej zagrażają bramce Częstochówki, lecz bramkarz Borkowski ma swój dobry dzień i wszystko wyłapuje, lub też wybija na róg. W ostatnich minutach żryw Częstochówki, lecz i to nie przynosi upragnionej bramki.

Oceniając grę drużyn, stwierdzić należy, że Turyści byli drużyną lepszą, lecz wybitna niedyspozycja strzałowa ich napadu nie pozwoliła im meczu tego rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Częstochówka, która przypuszczała, że „dorocznym zwyczajem" mecz ten wygra, zagrała niżej formy; tyczy się to tak linji napadu jak i pomocy, jedynie tyły mogły zadowolnić.

U obu tych drużyn widać spadek formy. Częstochówka pragnąc obronić swój tytuł wicemistrza grupy, musi dużo popracować, aby być w takiej kondycji w jakiej była w ub. rozgrywkach.

Sędziował p. Gospodarek.

Victoria — Legja (W.) 5:1.

O wejście do kl A.: Myszków — Korona 2:0.

Szczegółowe sprawozdania w jutrzejszym numerze.

Rozgrywki ligowe:

WARSZAWA. W sobotę Wisła zwyciężyła Polonję w stosunku 5:4.

KRAKÓW. Garbarnia — Legja 3:0.

WARSZAWA. Podgórze — Warszawianka 3:0.

W. HAJDUKI. Ruch — Warta 7:3.

Z RADOMSKA.

— **Rozebrali część domu, aby uzyskać większą premję.** Przed kilku miesiącami wybuchnął groźny pożar we wsi Paskrzyn, gm. Ręczno w zabudowaniach rodziny Wachów. Z dymem poszła część zabudowania. Po kilku dniach poszkodowani zwrócili się do Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, aby otrzymać asekurację. po kilku dniach przybyła komisja, która stwierdziła, iż rodzina Wachów rozebrała część pozostałego po pożarze domu w celu uzyskania większej premji asekuracyjnej. Wobec tego, iż udowodniono im oszustwo sprawa znalazła się na wokandzie sądu w Piotrkowie. Na ławie oskarżonych zasiedli Jan, Stanisław i Leon Wachowie. Do sprawy wezwano kilkunastu świadków odwodowych. Aczkolwiek zeznawali oni na korzyść oskarżonych - to jednakże przewód sądowy udowodnił całkowitą ich winę i skazał każdego po 6 miesięcy więzienia i po 20 zł. tytułem kosztów sądowych.

Wiadomości radjowe.

Kraina śmiechu.
(operetka Lehara w radjo)

Liza, ukochana jedynaczka hrabiego Lichtenfelsa, jenerała i naczelnego dowódcy wojsk austrjackich, Liza, najbogatsza panna w naddunajskiej stolicy, otoczona zewsząd arystokratyczną młodzieżą wiedeńską—nudzi się. Nie bawią jej konkursy hipiczne, na których pierwsze zbiera nagrody, nie bawią sporty, tańce i flirty. Żąda ona od życia czegoś innego, głębszego, czego jej współziomkowie dać nie mogą. W głębi serca kryje niezrozumiały pociąg do... ludzi i rzeczy egzotycznych, wschodnich. Być może, że chiński książe Sou Chong, przebywający chwilowo w Wiedniu jest przyczyną tego zjawiska. Książe nie przypuszcza jednak, aby piękna biała europejka zakochała się w Synu Słońca: Jest więc niemało zdziwiony, gdy Liza sama mu to daje do zrozumienia. Może nie byłoby doszło do tego, gdyby Sou Chong tak nagle nie wyjeżdżał z Wiednia, ale powołany na zaszczytne stanowisko w swej ojczyźnie, przychodzi pożegnać hrabiankę Lizę, no i wówczas następuje wyznanie. Liza jest oczarowana czemś nieuchwytnem, co otacza żółtego dostojnika. Liza jest zakochana w jego tajemniczym uśmiechu. W jej pojęciu—Chiny to najprawdziwsza Kraina uśmiechu i to jest najlepsze dla nich określenie.

Chiński arystokrata poślubia w Wiedniu młodziutką wielbicielkę Chin i uwozi ją z sobą, jako małżonkę. W krótkim czasie Liza rozczarowuje się do Krainy uśmiechu. Życie jej jest ciągłą niewolą, dookoła otaczają ją obłuda i kłamstwo. Na każdym kroku strzegą jej służebnice i straże, wszelkie sporty są... źle widziane, a najbardziej dokucza jej stryj męża, patrjarcha rodu, mający wielki posłuch i znaczenie. Jedynie mała Mi, siostra Sou Chonga, odnosi się do niej życzliwie. Dzięki stryjowi Sou Chonga spotykają wielkie odznaczenia i zaszczyty. Do nowego jego stanowiska przywiązana jest tradycja, dzięki której musi on poślubić cztery chińskie księżniczki krwi.

Następuje pierwsza scysja małżeńska między Lizą, a Sou. Napróżno Sou zapewnia żonę, że to prosta formalność, że żoną jego jest i będzie w jego sercu tylko ona. Liza nie chce się zgodzić na podobne poniżenie, jakiem jest mieszkanie pod jednym dachem z czterema innemi żonami—chinkami.

W ciężkiej tej chwili zjawia się hrabia Gucio, młody oficer austrjacki. Starał się on kiedyś o rączkę Lizy i... dostał kosza, dziś — przybywa do Chin aby odwiedzić młodą mężatkę.

Nie mógł zjawić się w lepszej chwili. Z jego pomocą Liza opuści dom męża i wróci do Wiednia, do ojca. Napróżno jednak usiłuje wyjść z pałacu. Wszystkie wyjścia są pilnie strzeżone: Biała Pani nie może zrobić kroku, oile jej dostojny mąż na to nie pozwoli.

Tydzień cały trwa więzienie Lizy. Sou Chong, widząc, że nie przełamie woli Lizy—wkońcu wysyła ją sam do ojczyzny, powierzając opiece hrabiego Gucia. Niechże w jej pamięci Chiny zostaną na zawsze Krainą Uśmiechu, a nie krainą wiecznej tęsknoty i łez.

Operetka ta treści nadana będzie dzisiaj. Na szczególną uwagę zasługują dwie arje Sou Chonga, napisane ze specjalną maestrją przez twórcę tej operetki, Franciszka Lehara. Pierwsza zaczyna się od słów:

"Zawsze mieć uśmiech, pogodę i hart, wówczas jest człowiek duchowo coś wart".

Druga brzmi, jak najsłodsze wyznanie: „Jam jest na wieki twój, ja tam gdzie ty, jest mój świat"...

KĄCIK GEOGRAFICZNY.

(Do nazw podanych w „Słowie" z dnia poprzedniego).

Równe. Woj. wołyńskie, miasto pow. nad rz. Uściem i lewym dopływem Horynia 32 tys. mieszk. odlewnie, farb. mechan. i fabr. zapałek.

Herbour-Grâce. Ameryka Płn. miasto port. w Nowej Fundlandji 5 tys. mieszk.

Nowa Fundlandja wyspa na wchodniem wybrzeżu Ameryki Płn. 260 tys. mieszk. 110681 klm. kwadr. Stolica: St. John. Dominjum brytyjskie.

Kopenhaga. Stolica Danji na wyspach: Zelandji i Amager nad Sudanam. 712 tys. mieszk. uniwersytet, port wojenny i handlowy. Porcelana, wywóz bydła, mąki, wełny, skór masła.

Kamyk gmina w pow. częstochowskim 11 klm. od Częstochowy, kopalnie rudy żelaznej.

Ząbkowice pow. będziński, gmina 17 klm. od Sosnowca, przeszło 3 tys. mieszk. ruda żelazna, fabr. szkła, zakł. elektrotechniczne.

Blachownia pow. częstochowski 13 klm. od Częstochowy. Huta żelaza, fabryka odlewów.

Żyrardów pow. błoński, woj. warszawskie, miasto nad rz. Pisią. 43 klm. od Warszawy. 25 tys. mieszk. Nazwa pochodzi od nazwiska wynalazcy maszyn przędzalniczych Filipa Girard Przędzalnia lnu, tkalnia mechaniczna, tkalnie ręczne, bawełna, wełna.

Toruń. Gm. w St. Zjedn. Am. Płd., 500 Polaków.

Wilno. Gł. miasto woj. wileńskiego, dawna stolica Litwy (po litewsku Vilnius) 140 tys. mieszk. (Litwinów 2.3 proc, Białorusinów 1.4 proc.) Arcybiskupstwo, uniwersytet im Stefana Batorego.

OBIAD PODANY.

JARSKI: Zupa ogórkowa z kartoflami, pomidory smażone z ryżem, grzyby z jajami lub ryż z bitą śmietaną.

MIĘSNY: Zupa kartoflana, schab ze śliwkami, grzybek z owocami.

Przepisy.

ZUPA OGÓRKOWA: Wygotować smak z włoszczyzny i cebuli, udusić na maśle 3 ogórki kiszone pokrajane w talarki, wlać do przecedzonego smaku z włoszczyzny, dolać kwasu z ogórków zagotować, podbić śmietaną z żółtkiem i mąką, odstawić z ognia.

POMIDORY SMAŻONE. Pomidory krajać w grube talarki, kłaść na rozpalone masło, obsmażyć z obu stron, posolić, popieprzyć i podawać na grzankach, jako podkładkach.

GRZYBY Z JAJAMI: Grzyby udusić i na półmisku obłożyć jajami sadzonemi na masło.

SCHAB ZE ŚLIWKAMI: Pół kilo mięsa posolić i upiec. Ugotować ćwierć kilo śliwek suszonych, smak ze śliwek rozprowadzić rumianą zasmażką, wrzucić śliwki i pokrajany schab i zagotować raz.

GRZYBEK Z OWOCAMI: Owoce, śliwki, oczyszczone z pestek pokrajać i nacukrzyć na godzinę. Ubić: 2 żółtka 2 łyżki mleka, 2 białka, 5 deka masła, łyżkę cukru, 2 łyżki mąki, trochę proszku do pieczenia, zmieszać ciasto z owocami wylać na patelnię—po upieczeniu posypać cukrem.

SŁOWO KOBIECE.

Gdy pani dobrze jest ubrana.

Każda pani chce być dobrze ubrana. Ale niestety, nie każda potrafi się dobrze ubrać. Przyczyna leży w tem, że panie różnie zbudowane, a więc niskie, tęgie, wysokie, ciężkie lub szczupłe bardzo często wybierają jeden i ten sam fason sukni czy okrycia, taki, jaki widziały na smukłym, dobrze zbudowanym manekinie, albo jaki wybrały z najświeższego żurnalu mód, nie zastanawiając się nad tem, czy fason ten jest właśnie odpowiedni dla pani, która go wybiera.

Przedewszystkiem — nie należy ślepo słuchać nakazów mody — trzeba przystosować ją do własnego typu. Bo przecież nie można każdej sukni włożyć na każdą kobietę — zdaje się, że to każdy rozumie. A tymczasem ileż to widać pań, których suknie wyglądałyby uroczo na młodych i szczupłych osobach, a na tęgich figurach wyglądają jak parodja, a one same — jak karykatura.

Każda suknia powinna być krojona z myślą o tej pani, która będzie ją nosiła Każdy szew, każda zakładka ma swój ukryty sens i cel. Jedne zwężają, inne poszerzają; są takie, co zdają się być, jak dyskretne zasłony nad mniej fortunnemi szczegółami budowy i takie co jak elektryczne sygnały skupiają uwagę widza na jednym punkcie. Np. suta, kolorowa kokarda na obfitym biuście, ciasno opięty karczek spódnicy na wydatnym brzuchu — to herezje, przed któremi tak rzadko przestrzeże w porę życzliwa rada.

Z bieżącej mody należy bezwzględnie wybrać tylko to, w czem dany typ urody będzie wyglądał korzystnie. A więc panie, których wzrost nie przekracza 155 cm. powinny raz na zawsze wyrzec się kapeluszy o dużych rondach, sukien w dwóch kolorach, wszelkich poprzecznych nacięć i falban, które skracają jej drobną figure, kompletów trzyćwierciowych, które skracają linję nóg i dużych kwiecistych wzorów, które poszerzają.

Natomiast godnemi polecenia są kostjumy w jednostajnym kolorze, małe kapelusiki o wysokiem przybraniu, suknie w prążki i paski podłużne, szarfy, sięgajace ziemi, drobny deseń materjału, który tak podwyższa małą osóbke. I naturalnie, jaknajwięcej podłużnych nacięć.

Zupełnie zrozumiałem jest, że panie wysokie, ponad 165 cm., unikać będą wszystkiego tego ,co zalecane jest paniom niskiego wzrostu. A więc wszelkich podłużnych prążków i pasków, zbyt fantastycznych krojów sukien, małych kapeluszy, a wybierać będą kapelusze o płaskich główkach, rozmaite bolerka, jaknajwięcej poprzecznych nacięć, falban i t. d.

Widzimy więc, że ideałem zgrabności kobiecej dla mody obecnej jest 165 cm. wzrostu, a waga 58 kilo. Trzeba pamiętać o tem, że z myślą o takich właśnie kobietach dyktatorzy mody stwarzają swoje kreacje, które z wdziękiem demonstrują zgrabne i młode manekiny. Służą one za przynętę, pomagają stworzyć złudzenie, że właśnie tak może wyglądać w danej tualecie każda kobieta.

I wiele pań, bez źdźbła krytycyzmu kupuje lub każe sobie szyć suknie zupełnie nie nadające się dla nich. To też każda pani powinna uprzytomnić sobie wady i zalety własnej aparycji i nagiąć modę do własnych warunków. Przy wyborze fasonu nie wolno ani na chwile zapominać o podstawowych zasadach: linje pionowe podwyższają i wysmuklają, poziome poszerzają i cisną wdół. Na jaskrawe barwy, kontrastowe zestawienia i ekscentyczny kroje mogą sobie pozwalać osoby nietylko bardzo urodziwe, ale i posiadające bardzo zasobny arsenał toaletowy. Bo jedyna suknia bardzo dziwaczna i kolorowa zawsze po upływie miesiąca staje się straszakiem, choćby ją wymyślił sam Jean Patou.

Z tej samej racji należy uniknąć nadmiaru przybrań i guzików (zwłaszcza jasnych i lśniących) kolorowych wypustek i stemnówek i t. d. Tkaniny wzorzyste w duże kwiaty i kraty nie powinny istnieć dla osób ważących ponad 65 kilo. A takich w naszym kraju najwięcej.

W dużej mierze ułatwia zadanie wyboru fasonu nadchodząca jesień i zima. Mgliste, kwietne muśliny i organdyny zwiędły wraz z letniemi kwiatami. Sezon jesienno-zimowy przynosi nam tkaniny ciężkie, mięsiste, grube wełny i jedwabie.

Obecna moda sukien dłuższych, równych lub nieznacznie poszerzanych poniżej kolan jest szczęśliwa dla pań niezbyt wysmukłych. Natomiast dość ryzykowne są modne wycięcia, pozornie niewinne i bardzo skromne: tkanina sukni zachodzi pod samą szyję i jest zakończona wąziutką wypustką lub krytym obrąbkiem. Niebezpieczeństwo polega na tem, że przy takiem wycięciu cały tors rysuje się dokładnie pod tkaniną sukni, jak gdyby był oblepiony mokrem prześcieradłem. Jeżeli jest nieskazitelny — bardzo szczęśliwie. W przeciwnym, o ile częstszym wypadku, lepiej jest suknię wykończyć w górze jakimś kołnierzykiem, żabotem, krawatem i wyciąć w ostry trójkąt. To wysmukla owal, wydłuża szyję i pomaga zamaskować nietylko pewną ociążałość biustu, lecz i złośliwą fałdkę, tworzącą się tak często pod biustem. Oczywiście, żabot czy krawat powinien być dość długi, a bluzka nad paskiem cokolwiek naddzną.

Tak więc, gdy pani będzie sobie kupować nową suknię jesienną, pamiętać będzie o całym orsenale powyższych rad.

Robimy przetwory ze śliwwek.

Konfitury ze śliwek parzonych.

Sparzyć śliwki gorącą wodą, osączyć na sicie i obedrzeć delikatnie ze skórki, poczem wrzucić na gotujący się syrop. Gotować 10 minut, odstawić na kilka minut w chłodne miejsce i znów gotować przez 3 minuty, odstawić i potrząsać silnie rondlem aż do ostygnięcia. W ten sposób śliwki wypełnią się syropem i będą miały ł a d n y, pełny kształt.

Na kilo śliwek bierzemy kilo cukru. Syrop przyrządza się w sposób następujący: do cukru wlewa się wody (licząc na kilo cukru 1|4 litra wody) i gotuje się na silnym ogniu, aż osiągnie się właściwą gęstość. Chcąc przekonać się, czy syrop jest już należycie ugotowany, należy umaczać w nim widelec i dmuchnąć nań, powinny snuć się nici. Albo otrząsnąć krople z widelca, ostatnia kropla z widelca powinna snuć się jak nić.

Konfitury ze śliwek drugim sposobem. Czysto umyte i wysuszone śliwki przekrawać wzdłuż na połowy i wyjmować pestki. Nastepnie wrzucić na wrzący syrop, gotować 10 minut, po kilku godzinach znów kilka razy zzgotować, odstawić w chłodne miejsce, potrząsać często rondlem i zimne już przekładać do słojów i zawiązać szczelnie pergaminowym papierem.

Marmolada śliwkowo-jabłkowa.

Ugotować 1 i pół kilo śliwek wydrążonych z pestek; osobno ugotować z małą ilością wody 1 i pół kg. obranych z łupin jabłek i drobno poszatkowanych. Gdy owoce miękkie przetrzeć przez sito, dodać 1 kg. cukru i smażyć wolno w kamiennem naczyniu, mieszając często, aby marmolada się nie przypaliła. Powinna ona mieć kolor ciemnoczerwony, ale nie bronzowy. Gdy odpowiednio gęsta, przełożyć gorącą do słojów.

ANTONI STANKIEWICZ.

BRYGADA

2) Powieść.

Rekrut pytał:

— Jeżeli historja każdego z nas spamiętać nie może, to Bóg pamiętać będzie. I o tych, którzy zginęli i o tych, którzy kalekimi z wojny powrócą.—Czy pan sierżant modli się często? Bo mówią, że żołnierze są bezbożni.

— Mówią, kto?

— No, mówią, piszą..

— Łżą pismaki! Co z tego, że po świńsku przeklinam, że od porządnej odwykłem już mowy, że nie spowiadam się i nawet pacierza nie wspomnę. Ale niech nie mówią, że się nie modlę! Całe nasze życie frontowe, to jedna modlitwa: czy w niebo spoglądam, czy okopy nieprzyjacielskie wypatruję, czy o domu myślę, to we wszystkiem jest moja modlitwa. Bo tu, na froncie, myśmy Boga najbliżsi — Boga, bo śmiercią...

„Choć czasem zdaje mi się, że bluźnierczo modlą się... Tak sobie nieraz myślę, gdy z okopów nieprzyjacielską pozycję wypatrują i rozmyślam o najbliższych sercu w pacierzu mówi się: piąte—nie zabijaj! A przecież ja zabijam, ludzi zabijam. Ot, tam, po drugiej stronie okopów, stoi człowiek jako i ja i po swojemu Boga prosi, by go przy życiu zachował. Człowiek, mający rodzinę, żonę, dzieci, którzy w jego kraju modlą się do Boga, by mąż ich ojciec w zdrowiu z wojny wrócił. Ja tego człowieka zabiję, a jego żona, jego dzieci będą mnie przeklinać i Boga prosić, by zabójcę pokarał. Jak myślisz, rekrucie, czy Bóg ich skargi wysłucha?

Tak mówił sierżant w ową czarną noc, gdy nad okopami, świszcząc jękiem, pruły powietrze pociski i ziemi dopadały rwąc jej czarne łono, ze strasznym hukiem rozrzucając śmiercionośny ładunek, gdy niewidzialne kulki siane grzechotem karabinów szukały żywych celów, gdy reflektory oświetlały przestrzeń, by cel pociskom wskazywać, gdy w ziemiance ukryci obrońcy w rezygnacji trwali i w obojętności dla śmierci, klnąc jeno głód uporczywy, szarpiący trzewia.

Oto Bruzda, już poraz trzeci wciągu tego dnia przegrvwajacy swój płaszcz w „oczko“, kłóci się zawzięcie z Zawadą o wygraną:

— Dziadu sakramencki z dekady ci oddam, jak Pana Boga kocham!—zapewnia Zawada.

— Idźże, idźże kanciarzu, jak cię ukatrupią, to ci twoje zawszone gacie wezmę,—odrzuca Bruzda pogardliwie propozycję.

Więc Zawada, nic już do przegrania nie mający, rekrutowi na ucho szepce:

— Obywatelu, pożyczcie mi 70 marek. Jak Pana Boga kocham z dekady wam oddam.

To „obywatelu“ mile łechce dumę, ochotnika, bo dotąd zwali go jeno bażantem, zamazanym cywilem, ofermą, sakramenckim bucem. Warto za te miłe słowo zapłacić 70 marek, choćby Zawada z dekady miał ich mu nie oddać. Na comu zresztą tutaj pieniądze? Nic za nie przecież w okopach nie kupi, chyba życzliwość towarzyszów. To tutaj większą ma wartość niż pieniądze. Dlatego pożycza chętnie.

— Obywatelu, a pofajczyć nie macie? Z fasunku wam oddam, jak Pana Boga kocham,—zaklina się Zawada.

— Ależ owszem, obywatelu, proszę ja i tak mało palę!

Nie pali wcale, ale bał się na front, bez papierosów jechać. I dobrze zrobił papierosami okupywał swój nowicjat frontowy, swój wygląd paniczyka między zczerniałemi twarzami i zszarzałemi mundurami żołnierzy frontowych: papieros w okopach to rzecz łakoma i równie rzadka, jak suchy kawałek chleba.

— Wezmę i dla tamtych—wskazuje Zawada grających, przeładowując papierosy z jego papierośnicy do swej czapki. I dodaje:

— Oni wam z fasunku oddadzą, jak Pana Boga kocham.

— A do żarcia, obywatelu, nic nie macie?

Otóż to. Rozdał już wszystkie zapasy, w jakie zaopatrzyła jego plecak najukochańsza jego Jasieńka. Od kilkunastu godzin cierpi głód straszliwy. Tak, niestety, ale rozdał już wszystko.

— Boś głupi buc bażancie!—Zawada spluwa z pogardą i z pożyczonym papierosem w zębach zasiada do gry, by przegrać pożyczone pieniądze.

Rekruta to już nie razi, przywykł już do mowy ludzi frontowych. Wie zresztą że Zawada jest byczy chłop, że głód dzielnie znosi i z humorem.

Właśnie: głód! Podobno dziś kolacji nie dowiozą, choć plutonowy Zych stoi z kotłami poza linją okopów i usiłuje się przedostać pod ogniem. To byłoby fatalne, gdy przekraść mu się nie udało.

Rekrucie, zjadłbyś co?

— Niech pan nie wspomina, panie sierżancie—głodnym.

Prześpij się, to najlepszy sposób dla oszukania pustego żołądka.

— Czy pan sierżant przypuszcza, że kolacji naprawdę nie dowiozą? Mnie formalnie głód kiszki skręca.

— Kiszki powiadasz. Naprzykład kaszanka w grubym flaku, albo kadryl czarny ze słoniną. Tak! Morowe jedzenie...

D. c. n.

Dostępu do nauki hamować nie można.

Żyjemy pod znakiem rozpoczynających się zapisów młodzieży na wyższe uczelnie. Prócz wysokich opłat czeka naszych maturzystów wielka niespodzianka w postaci konkursu matur i egzaminów wstępnych. Obydwa te zarządzenia, dziś już powszechne na wszystkich wydziałach naszych wyższych uczelni, podkopują gruntownie powagę i celowość świadectw maturalnych, państwowych komisyj egzaminacyjnych, a nadewszystko męki młodzieży i nauczycielstwa w upalne dni czerwcowe.

Chodziłoby w imię dobra młodzieży i elementarnej sprawiedliwości o usunięcie szkodliwego nieporozumienia, jakim jest konkurs matur, oparty na sumowaniu ocen, wystawionych przez szkoły na różnych poziomach i przez nauczycieli o bardzo rozległej skali wymagań i oceniania wyników. Wystarczy zestawić świadectwa dwu różnych szkół, oceny dwu różnych nauczycieli z jednego i tego samego przedmiotu, ażeby stwierdzić bezcelowość konkursu matur, opartego litylko na podstawie ocen.

W szkole solidnej nauczyciel, gorliwy, nieuprzedzony o konkursie matur, nie wystawiał z „zasady" piątek, często nawet czwórek, — w innej nie mniej solidnej taka oszczędność i skąpstwo pedanta, formalisty, zostało potępione przez rozumnego przewodniczącego lub całą komisję egzaminacyjną.

Z reguły inaczej wygląda hojność ocen dobrych w szkole państwowej i prywatnej stołecznej i prowincjonalnej, męskiej i żeńskiej.

Nie bez wpływu też na jakość ocen maturalnych pozostaje stosunek i osoba przewodniczącego Komisji do szkoły i grona egzaminatorów. A zresztą wyniki egzaminu maturalnego—jak to już tylokrotnie stwierdzono—są też bardzo problematycznej wartości nawet przy bardzo sumiennej kontroli i w bardzo poważnej szkole.

A już zupełnie niezrozumiałe jest stanowisko wydziału, dla którego matura pierwszorzędnego gimnazjum matematyczno-przyrodniczego z uzupełniającym stopniem z łaciny jest mniej warta od najsłabszej matury humanistycznej.

Przecież doniosłość gimnazjów matematyczno-przyrodniczych była w swoim czasie uzasadniona przez największe powagi naukowe i pedagogiczne—M. W. R. i O. P. nie pokasowało tego typu szkół, łoży obficie na ich utrzymanie i dopiero stopniowo wprowadza łacinę, jako dodatkowy przedmiot. Czyż więc stopniowość ta nie powinna obowiązywać też uniwersytety, które już odrazu przekreślają przy konkursie matur wszelką wartość świadectw, do niedawna tak bardzo honorowanych.

Co zresztą jest winna młodzież, rodzice, społeczeństwo, że władze szkolne takie typy szkół wprowadziły i nadal utrzymują dla naszej elity umysłowej.

Gdzież wiec są podstawy tak przeprowadzanego konkursu matur i szkół?

Dlaczego mamy mnożyć liczbę egzaminów i sprawdzań kosztem zdrowia i nerwów młodzieży, a kieszeni rodziców i to w tak ciężkich warunkach kryzysowych?

Dlaczego milczy czujność społeczna i troska rodziców, tak pochopnych do skarg na przeciążenie i przemęczenie młodzieży w szkole powszechnej i średniej? Gdzie powaga wyższych uczelni, która w tak płytki sposób hamuje dostęp do nauki w naszem społeczeństwie?

Wołamy więc zawczasu o rewizję uchwał wydziałowych.

OBRAZKI SĄDOWE.

Banknot 100-złotowy.

— E... Panie ładny, czemu to pan stoisz nad naszym stolikiem?

— Sztuki pokazuję. Państwo zobaczą zaraz sami...

— Wcale nas to nie ciekawi..

— A, w takim razie nie narzucam się Zechce mi pan tylko oddać pierścionek, który należy do mnre, a znajduje się w pańskiej lewej kieszeni.

— Ależ to bezczelność. Zaraz zawołam dyrektora lokalu. Nie mam żadnego pańskiego pierścionka!

To rzekłszy restauracyjny gość w dowód oburzenia wytrząsnął swoją lewą kieszeń i na podłogę potoczył się z brzekiem pierścionek.

Towarzysze zapeszonego pana wybuchnęli śmieczem.

— Jak pan to robi?

— A (tu znaczący ruch ręką —). Nie mogę zdradzić tajemnicy, którą kupiłem od pewnego genueńskiego sztukmistrza. Natomiast chętnie pokażę państwu historję z kółkiem. Oto kółko. Proszę sprawdzić; kółko! Teraz bierzemy chusteczkę. Pani będzie łaskawa mocno trzymać .. I... proszę!!!

Sztuka się udaje. Goście zainteresowali się nadobre fascynującym kunsztem zręczności. „Mistrz" usiadł przy stoliku, zamówił sobie bigos i czystą na rachunek widowni i teraz dopiero rozpoczął się koncert tricków.

Była nawet chusteczka, z której wyfrunęły dwa gołębie, okrążyły knajpę i usiadły spowrotem na chusteczkę rozwiniętą przez owego cudotwórcę. Wtedy zwinął ją starannie, zmiął w ręku i podał jednej z pań razem z zawiniętemi w jej perkalowem wnętrzu, duszącemi się gołębiami

— Niech pani rozwinie teraz chusteczkę!

Rozwineła i zamiast gołębi na stół potoczyły się dwie piękne czerwone róże.

— A co z gołębiami?

— Wybaczą państwo, ale to jest moja tajemnica. Nabyłem ją za drogie pieniądze od pewnego Greka, który na stałe osiedlił się w Szkocji. Natomiast mogę pokazać państwu inną sztukę.

Tu mistrz wypił sześć czystych, wbił sobie pomiędzy wargi wykałaczkę, żeby doszukać się odpowiedniej zakąski, westchnął i dodał jakby od niechcenia:

— Ale do tej sztuki potrzebny mi jest banknot. Im grubsza suma, tem sztuka bardziej wzrusza.

Jeden z obecnych wyjął stuzłotówkę i podał sztukmistrzowi.

— Dziękuję —odparł mistrz. Rzucił banknot do góry, złapał go w dwa palce, dmuchnął trzykrotnie na stuzłotówkę, wstał, podniósł ją do góry — pod światło. Patrzał chwilę.

— Dobra — rzekł z przekonaniem i wolnym krokiem zaczął oddalać się, wkładając stuzłotówkę do lewego rękawa i wyjmując ją sobie z za kołnierza.

Wszyscy bardzo się śmiali i uważali to za najlepszą sztukę.

Tak to sobie szedł, szedł, szedł, aż wyszedł z lokalu i wszedł prosto w ręce posterunkowego, który obserwował sztukmistrza przez oszklone drzwi wejściowe.

Sąd okazał się lepszym sztukmistrzem, gdyż nie czyniąc z tego tajemnicy, skazał go na 3 miesiące więzienia.

RADJO.

WARSZAWA 18 września

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.50 Płyty gramofonowe. 6,58 Gimnastyka. 7.08 Płyty gramofonowe. 7,15 Dziennik poranny 7.24 Płyty gramofonowe. 7,35 Chwilka pań domu 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12,03 Wiadomości meteorol. 12,05 Codz. przegląd. prasy polskiej. 12.10 Koncert zesp. salonowego 12.45 Opowiadanie dla dzieci młodszych. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 D. c. konc. 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Recital z Krakowa. 17.25 „Skrzynka językowa". 17.35 Recital ze Lwowa. 17.50 Skrzynka pocztowa techniczna. 18.00 Wiadomości rolnicze. 18.10 Zycie kulturalne i artystyczne stolicy 18.15 Fragmenty z dramatów muz. R. Wagnera (płyty). 18,45 Szkic liter. p.t. „Miałem wtedy 14 lat" 19.00 Muzyka lekka. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 D. c. muzyki lekkiej. 19.45 Program na dzień następny. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 „Kraina uśmiechu" — operetka w 3-ch aktach Franciszka Lehara. 22,15 Koncert reklamowy. 22.30 Koncert reklamowy. 23,00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotniczej 23.05 Muzyka taneczna z danc. „Oaza".

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Słowo".

Walka o miljony.

Powieść z prawdziwego zdarzenia.

23

Jakoż w odległości kilku kroków, na samym brzegu lasu dostrzegłem przepyszną, starą zapewne bardzo lipę. Niestety, stała ona tak osamotniona dokoła, że niepodobna było do niej się zbliżyć i podsłuchać rozmowy.

Już myślałem, że trzeba będzie odstąpić od mego zamiaru, gdy przyszła mi myśl, żeby wdrapać się na ową lipę, której rozłożyste konary i mnóstwo liści przed najciekawszym mogły mnie ukryć wzrokiem. Byłem kiedyś doskonałym gimnastykiem i nie wątpiłem, że zdołam wdrapać się na drzewo, pełne sęków, popękanej kory i pnia napół spróchniałego. Lecz jeżeli miałem dokonać tego, to trzeba było dokonać szybko. Służący zbliżał się już do lasu i słyszałem jak kijem ścinał zielska po drodze. Z drugiej strony dochodził mnie tętent konia, zapewne Walburga. Nie miałem więc ani chwili czasu do stracenia.

Jednym skokiem znalazłem się pod lipą i ze zręcznością, której się po sobie nie spodziewałem, wdrapałem się na drzewo i ukryłem się wśród liści, usadowiwszy się jak można było najwygodniej.

Nieszczęściem, gdym się przechylił, wypadł mi z kieszeni rewolwer i stoczył się tuż pod drzewo. Nie miałem już czasu zejść dla podniesienia broni, gdyż służący wszedł już do lasu; musiałem więc pozostać, licząc na to, że może ani Walburg, ani jego towarzysz nie dostrzegą mej zguby, leżącej wśród gęstej trawy, rosnącej pod lipą.

Służący pierwszy nadszedł, obejrzał się dokoła i postąpiwszy parę kroków, w stronę, z której miał nadjechać Walburg, potrącił nogą o rewolwer. Schylił się i podniósł broń, przyczem na twarzy jego dostrzegłem wyraz niesłychanego zdziwienia.

Stał wpatrzony w rewolwer, na pół osłupiały, przewracając go w rękach na wszystkie strony. Na to nadjechał Walburg i niemniej był zdziwiony znalezieniem takiego przedmiotu pod lipą.

— Gdzie leżał?—zapytał zawsze po niemiecku swego służącego.

— Tu, w tem miejscu, łaskawy panie.

Zeskoczył rzeźko z konia i poszedł na miejsce, gdzie mi upadł rewolwer.

— Zgubiono go niedawno, to widoczne, trawa ledwie przygnieciona.

Wziął broń do ręki i obejrzał ją starannie. Nieszczęściem kolba obsadzona była w srebro i na niej wyryte były moje inicjały: „Dr. Z. O.". Gdy je spostrzegł, zawołał głosem drżącym od obawy czy gniewu:

— To on, to jego rewolwer! On tu był przed chwilą, może jest nawet w pobliżu?

Służący nic na to nie odrzekł, a Walburg począł chodzić niespokojnie tam i spowrotem, namyślając się nad czemś głęboko. Trwało to dość długo, poczem widocznie powziął postanowienie, bo zbliżywszy się do służącego, rzekł:

— Fryc, pozostaniesz tu, ukryty gdzie dobrze w krzakach i będziesz miał na oku gościniec i pola. Gdyby się ów pan ukazał, nie zaczepiaj go, ale śledź bacznie, niepostrzeżenie. Czuwaj choćby całą noc.

Pomyślał jeszcze trochę i dodał:

— Potrzymaj konia, ja przepatrzę las w okolicy.

— Dobrze, łaskawy panie — odrzekł Fryc.

Walburg odszedł i widziałem ze szczytu mego schronienia jak przeglądał starannie każdy krzak, każdy kąt w promieniu pięćdziesięciu kroków od lipy. Służący ze swej strony odszedł z koniem ze gęste krzewy orzechowe i tam czekał.

Zostałem sam na drzewie z niewesołą nadzieją przepędzenia tu nocy. Nie uśmiechało mi się to wcale i naprawdę nie wiedziałem co robić.

Tymczasem Walburg po półgodzinnych poszukiwaniach wrócił, przeszedł koło lipy mrucząc coś pod nosem niechętnie, porozmawiał ze służącym czego spowodu odległości nie słyszałem, siadł na konia i odjechał. Widziałem jak gnał cwałem przez drogę, wśród tumanów kurzu.

Fryc ze swej strony nie siedział za krzakiem leszczyny, ale krokiem wolnym począł iść, ciągle wzdłuż brzegu lasu. Ominął lipę i zapuścił się dalej, tak, że znikł wkrótce za drzewami, wśród szybko zapadającego zmroku. Nie było czego czekać. Żywo zsunąłem się z drzewa i ruszyłem w stronę przeciwną, ku drodze. Znalazłszy się na niej, postanowiłem się już nie ukrywać i śmiało wyszedłem z lasu, kierując się ku wsi.

Zamierzałem pójść do proboszcza i zażądać księgi aktów zejścia. Na polach było jeszcze widno i nie wątpiłem, że jestem widziany przez Fryca. Jakoż uszedłszy drogą kilkadziesiąt kroków, obróciłem sie i ujrzałem go posuwającego się za mną w oddali.

X.

Od gościńca spostrzegłem boczną drożynę wśród pól, wiodącą wprost do kościoła. Ponieważ we wsi nie miałem żadnego interesu, zatem skręciłem na ową drożynę, przyczem znów zatrzymałem się na chwilę, żeby zobaczyć czy szpiegujący mnie Fryc, śledzi. Ujrzawszy mnie odwracającego się przystanął, schylił się i udał, jakby czemś na drodze był zajęty. Manewr ten umyślnie kilkakrotnie powtarzałem, bawiąc się zakłopotaniem, dość niezręcznego, przyznać to muszę, szpiega. Tak posuwając się wolno, przy zapadającym szybko zmroku wieczornym, stanąłem u stóp wzgórza, na którem stał kościół, cmentarz przy nim, otoczony żywopłotem, plebanja i jej zabudowania gospodarskie się wznosiły.

Wśród tej sennej płaszczyzny, wzgórze to wyrastało niewiadomo jakim sposobem. Kilkadziesiąt olbrzymich, porosłych odwiecznym mchem głazów, sterczało z pośrodka trawy, wrzosów i macierzanki, której woń po gorącym dniu unosiła się w powietrzu.

Na tym skalistym gruncie rosła znaczna ilość świerków smutnych, brzóz płaczących, błyszczących swą białą korą, jak widma wśród mroku wieczornego, kilka krzaków leszczyny i cierni. Wszystko to wśród ciszy i osamotnienia, jakie tu panowało, przy gasnących światłach zaszłego już słońca, które na szczycie wieży kościelnej zapalało jeszcze kilka purpurowych blasków, miało charakter smutku, opuszczenia i przejmującej melancholji. Kościółek sam był stary bardzo, z wieżą ceglaną od frontu, zbudowaną jak baszta, z daszkiem spiczastym, odrapany i opuszczony. Z boku rozciągał się cmentarz i przy resztkach światła niknącego, widać było zza żywopłotu krzyże czarne i parę białych pomników.

Na cmentarzu szemrały także brzozy i świerki szeleściały igłami swój pacierz wieczorny. Koło plebanji żywej duszy nie było widać i żaden głos, prócz krakania wron nie rozlegał się w tej sennej, rozpaczliwej ciszy.

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny. **Józef Wolnicki**

Wydawca: **Spółka z o. o. „Słowo Częstochowskie" w Częstochowie.**

Drukarnia „Słowa Częstochowskiego", ul. Najśw. Marji Panny Nr. 41. Tel. 10-90.